



THE VALAR BLESSING

- Jak on wygląda? - Ostrze lodu zapadło się w bezgłosie jasnych komnat, nie doczekawszy się upragnionego echa. Lady Nargothrond zwróciła oczy ku dwórcę, dłonie zaś, skierowała na spotkanie płonącym ogniom kominka. Nie napomniała młodej elfki o odpowiedź na zadane przez siebie pytanie, lecz jej lico zdradzało zniecierpliwienie. Beltaine choć pełniła obowiązki pani twierdzy, nade wszystko była jednak wojowniczką. Nie lubiła czekać. Ostrożnie, obróciła jasne dłonie. Na zewnętrznej części delikatnej skóry poczuła żar. Białe kwiecie misternymi splotami zdobiło jasne drewno umeblowań, na ścianach rozpościerały się srebrzyste kompozycje. Misterne kamienne łuki uszlachetniały komnatę, wizualnie czyniąc jej wnętrze pełniejszym i okazalszym, zaś splecione korytarze sprawiały, że twierdza zdawała się niczym nieprzenikniona warownia złożona z tysięcy sekretnych sal, do których nie istnieje sposobność natrafić ponownie; labirynt srebra zdobień, szklanych kielichów, roziskrzonych świec na wysokich kandelabrach i księżycy, który ulubował sobie wdzieranie się przez wysokie, eleganckie okna. Odbudowane Nargothrond rozkwitało kryształową taflą dziedzicznych fontann za dnia, nocą zaś, służki rozświetlały biały kamień murów latarenkami podobnymi do filigranowych, maleńkich wrózek zaklętych w zdobnych kielichach. Światło było tu nawet nocą, jakby czyniąc przekorę tym, którzy przed laty zburzyli mury i przynieśli ze sobą nieprzenikniony mrok. **Orkowie.** Nargothrond choć starannie zbudowane w zgodzie z naturalną skałą, doszczętnie zostało spalone jako akt odwetu. Przyległe skalne odłamki roztrzaskano niby szkło i porąbano silny pień starego buku. Zgasły światła, wyschły fontanny, a każdego, kto pozostał w twierdzy, wypędzono nieprzerwaną do świtu oblawa. Wielką cenę obrał sobie Morgoth za sojusz lorda Nargothrond, Finroda Felagunda z Berenem i nigdy wcześniej - ani, niech Valarowie strzegą, by nigdy później - nie obrócono w pył twierdzy za okazaną łaskę. Felagund ocalił ze szpon śmierci syna człowieka, którego Morgoth szczer darzył nienawiścią i nie wrócił za to nigdy już do swego domu ani on, ani nikt z jego rodu. Nie mieli dokąd; Beltaine dorastała w Lothlorien, ale doskonale wiedziała, że upadek Nargothrond zawdzięcza dowódcy Adarowi. Najokrutniejszą i najbardziej zjadawczą bestii ze wszystkich.

Psu Wojny.

Odbudowawszy wspaniałości twierdzy, dotrzymała zatem największych starań, by ujrzał piękno jej komnat.

- Pytałam o naszego szlachetnego gościa. - Syknęła Beltaine, zatraciwszy cierpliwość łagodnego osądu. Ostatnie słowo zaakcentowała drwiną. Zapamiętała każdą ze swych dwórek, znała ich pochodzenie, imiona oraz naturę, lecz nigdy dotąd spoglądając w ich oblicza, nie dojrzała podobnej odrazy ni strachu. Nie winiła ich. Były młode. Nie zaznały bitwy nie trzymały w ręku oręża; Beltaine nie gardziła nimi, ale sama, doświadczwszy zgilek bitewnego frontu, wołała towarzystwo strategów aniżeli bardek. Dzieci Iluvatara nosiły w sercu muzykę; jedność płynącej nurtem melodii otaczającego ich świata, ale Beltaine ilekroć zamykała oczy, nie czuła niczego. Tylko wojnę. I gniew.

Dotykając kory rozłożystego Hírilorna, zamknęła oczy raz jeszcze. Drzewo, prastare i mocne, odrodziło się z głęboko wnikającego w ziemię korzenia, a teraz, łączyło każdą z komnat najniższych pięter, przydając przyjemne ciepło czuły

wspomnień o przeszłości. Przeszłości, którą Beltaine musiała porzucić, by przetrwać, bo na jej dom natarł maszyniar obłącznycy ten, który dziś leży na jej łasce w jej własnych sypialniach i oddycha powietrzem natchnionym jaśminowymi płatami. Oto jej zemsta. Gorsza niż śmierć.

- Pani, dlaczego pytasz, skoro ty sama sprowadziłaś na nas tak potworną istotę?

Przyszła na świat jako elf, jego oczy widziały światło Valinoru. Nie wyobrażasz sobie, co przeżył.

Pomyślała Beltaine i się uśmiechnęła, lecz grymas ten, przy wspólnym stole nie zasiadał przenigdy z weselem. Spojrzała w oczy swej dwórki i pierwszy raz od czasu służby, elfie dziewczę ujrzeć mogło w jasnych, szafirowych oczach upływający czas. Dojrzałość wyostrzyła jej rysy, ale wciąż była piękna. Biała.

- Pamiętam tylko wodę balii, a w niej krew. Cóż z nim, czy obrał dlań zdrowieć, czy może postanowił ostatnim tchnieniem jadu zdechnąć w progach moich komnat? Bogowie! Ile jeszcze ten brudny ork, plugawe dziecko mroku, nadużywać będzie naszej gościnności?

Galan - Mai widziała Drugą Erę i widziała również tymi samymi, zakłętymi kłutwą nieśmiertelności oczyma, udrękę elfi zbudzonych na piaszczystych brzegach Cuiviénen. Nie wiedzano jak liczne było potomstwo Iluvataru, bogowie sami zliczyć nie zdołali bowiem tych, których pierwszy odnalazł Morgoth. Przeżyło trzynastu. Mówiono o nich, że przykuci ciałem do skał stuleciami tracili zmysły w wymyślnych mękach niemających ani początku, ani kresu. Torturował ich sam bóg, a gdy znużył się swoim kaprysem, pozostawił szczep swojemu zdolnemu uczniowi, a on ponad wszystko zapragnął mu dorównać. Sauron był jeszcze gorszy. Gdy łamał, kaleczył ciało, ale zawsze chodziło mu o duszę. Część pochodziła z Teleri, trzeciego szczepu elfich wędrowców osiadłych w granicach Beleriandu, ale później, nazywano ich już tylko Moriondor; Synami Mroku. Zbudziło ich Śródziemie, ale inne niż ciepłe płomienie słońca odbijające refleksy wód; z oczu Pierwszych Dzieci Eru prędko zgasło światło drzew Valinoru.

- Odmawia jadła, pani.

- Nie szanuje mnie jako pani domu? Ścierwo. Pewnikiem tęskno mu do padliny i surowych ściągien. Rozmówię się z nim. Upewnij się, by nikt mi nie przeszkadzał.

Gdy Beltaine zobaczyła Adara, pamiętała tylko blizny i krew. Nakazała dwórkom obmyć jego ciało, a one odmówiły. N wygnała swych służek, rozumiała ich wstręt i strach. Błada skóra zdawała się martwa, ale nie było to błogosławieństwo jakie mężczyzna otrzymał. Bogowie przedłużyli mu udrękę i nakazali żyć.

- Cóż uczyniłeś mu za zdradę, za którą uwięził cię wtóry raz i otworzył twoje rany, by skusić zwierzyne na żer? -

Szepnęła elfka, związawszy swoje długie, niemal białe włosy. Ujęła w ręce miękkie sukno, zanurzwszy je w wonnych olejkach. Zapachniało cedrem. Zniżyła się do mężczyzny, z delikatnością uzdrowicielki przemywając wpiers jego twa wąskie usta zaschnięte od krwi. Twarz przecinały blizny. Tworzyły na skórze konstelacje i rozpościerały się ku szyi. Oparzenia i bitewne pamiątki po cięciach miecza łączyły się w jednym, trwałym mozaicznym kunszcie i blizny te, wystarczyły Beltaine, by ocenić preferowany przez generała styl walki. Brutalny, nieczysty, oparty na bezwzględnej si jakże daleki zdał jej się od finezji i lekkości elfich pobratymców! Nabrała ochoty, by splunąć na jego twarz. Wezbrał w niej gniew.

- Poradzę sobie sama. Wyjdź. - Skarciła ostatnią dwórkę i wstała, zamykając drzwi. Stała nad czarnowłosym uruki i dostrzegła w nim elfa. Upadłego, złamanej woli obietnicami pochodzącymi z ciemności, lecz wciąż swego brata; pierwsze dziecko Valarów. Przykłęknęła przy nim, przesuwając długie palce wzdłuż ramienia. Dotykała jego szorstkiej skóry; roślinnego ornamentu płataniny oparzeń, wyżłobionych głębokich cięć zagojonych z czasem w nierówności podobne do uwypuklonych, nabrzmiałych trwałym okaleczeniem żył.

- Istoi i nif llin! / Znam twoją twarz! Nienawidzę cię, bo spaliłeś mi dom i wierz mi, zabiłabym cię, gdybyś siły miał unie miecz. A jakże to śmiertelnie uraziłeś zdradą JEGO orku, skoro przykuł cię w miejsce kaźni dwukrotnie? - Zapytała, ciepłem oddechu muskając spiczaste ucho. Nie było ono elfie, nawet jego płatki zostały spaczone kalectwem Morgota a jednak zaostzona małżowina czyniła mężczyznę podobnego do tego, kim dawniej był; pobratymca. Beltaine traktowała Adara z godnością, lecz nie zapomniła, kim jest i co jej uczynił. Pachniał cydrem i piżmem. Jego odzienie czarna tunika i zbroja roznosiły zaś woń skóry i krwi.

- Wolę określenie... uruk. - Wycharczał ocieźżale. W wąskich oczach, które wcześniej uznała za całkiem czarne, zieleń się ciekawość i buta. Zaintrygowanie pojawiło się dokładnie w chwili, którą szorstki, lodem skuty głos przeciął pełną napięcia ciszę i przypomniał Adarowi, kim rzeczywiście jest w Nargothrond.

Jeńcem.

- Nie interesuje mnie, co wolisz. **Uruk.**

Spojrzenie uruka było jasne i przeszywające jak stal półtoraręcznego miecza, którym się posługiwał. Jego głos, cichy stłumiony, tonem wymuszał szacunek. Adar nie musiał podnosić głosu, by wydać rozkaz ani nie istniała potrzeba, by mówił więcej aniżeli niezbędne, aby zostać wysłuchanym. Teraz, nie wypowiedział choćby jednego słowa, a ona

rozumiała popełniony błąd.

Nazwała go wedle jego życzenia.

Kręte schody prowadzące na najwyższą wieżę były wąskie i utkane w litej skale. Niewielu wiedziało o istnieniu podniebnej biblioteki, była to jedna z tajemnych sztuczek ukazanych Finrodowi przez zaprzyjaźnionych mu budowniczych khazadów. Księżyc wdzierał się przez strzeliste portalowe okna, zaś nazwę swą, księgozbiory zawdzięczały swej mnogości; zwojów i ksiąg było znów więcej, aniżeli rozległa sala zbudowana na polu czworokąta mogła pomieścić i sposób, jaki obmyślono na zgromadzenie bogactwa w jednym miejscu, opierał się strukturze podobnej do komórek pszczelego ula. Portale wypełnione po brzegi księgami zapełniały wieżę, zaś w sercu komnaty stał drewniany stół z wiklinową ławą. Zawieszone nisko lampiony oświetlały spokojną twarz Beltaine, gdy wspięła się palce, rozpoczynając swe poszukiwania. Nie zajęły one nazbyt wiele czasu, elfka знаła układ ksiąg. Ballady Belerian umieszczono na wyższym piętrze, a panią twierdzy dzieliły teraz od nich kamienne schody. Pokonała je pośpiesznie, choć noc przed nią ledwie rozwinęła całun, ujęła księgę na ręce, ocierając zdobną okładkę długimi rękawami białej sukni. Przemknęła przez wartowników, pozdrowiwszy ich skinieniem głowy. Znali zamiłowanie swej pani do dyskrecji, nie przydawali zatem jej trosk i zamiast troszczyć się o powód odwiedzania jeńca, odwracali posłusznie wzrok. Pierwsze noce były ciche. Adar odmawiał otwierania ust i odwracał głowę, ukazując lewą stronę twarzy. Przywodziła ona na myśl stłuczoną na drobne odłamki porcelanę; szlachetną i piękną, lecz okaleczoną. Beltaine nauczyła się na i patrzeć. Musiała się tego nauczyć.

- Ay, mana lye vanwa, uruk? / Cóż utraciłeś, uruku?

- Ilqua. / Wszystko. - Jego głos, niski i szorstki, jawił się wobec bogów bluźnierstwem i Beltaine, wstała gwałtownie, zmuszając uruka do uniesienia wysoko głowy, jeżeli chce na nią spojrzeć. Spojrzał.

- Uraziłeś Valarów mówiąc, że odebrali ci wszystko, wciąż zachowałeś bowiem swoje życie! - Skarciła go, strącając przygasłą świecę i odwróciła wzrok. - Nie bluźnij więcej.

Początkowo, nasycala pożywny i lekki elfi chleb słodyczą letniego wrzosowego miodu, a usta zwilżała delikatnym mlekiem. Nie ufał jej, więc odtąd, zasiadając przy łożu, czytała mu przy przygaszonym świetle, bliższym mrokom orkowych warowni, księgi. Znał większość z nich i sam również potrafił czytać, a Beltaine pojęła, że wykształcenie jest także zamiłowaniem. Adar preferował określanie go urukiem i preferował również poezję. Połączenie to zdawało się Beltaine wielce osobliwe, ale więcej zadziwiała ją jego pewność siebie i bezczelność, z jaką zawsze patrzył prosto w oczy.

Nadeszły dłuższe noce. Wartownicy nie odwracali już oczu od Beltaine, nawykli do jej lekkiego chodu, piękna sukien gorsetów oraz do uśmiechu. Czasem, czytał on, a ona zasiadała na brzegu ogromnego łoża i patrzyła, jak jej gość wprawnie przesuwając się w stronę wezgłowia, a jego mięśnie nie są już słabe i zastane.

- Haryalyë hwarin tecco, uruk. Ecë nin? / Uruku, masz okropny akcent. Mogę teraz ja?

Pozwolił jej, lecz wcale nie słuchał.

- To twoje małżeńskie łożo. Z kim miałaś je dzielić? Nie czuję innego zapachu niż twój.

Zamilkła i odłożyła powoli księgę, nie zaznaczając ostatniej przeczytanej stronicy, ponieważ wiedziała, że nie ma to dla niego najmniejszego nawet znaczenia. Znał historię Dzieci Hurina z Pierwszej Ery, za to interesowało go coś innego. Prawda. Prawda o niej.

- Czuję tylko ciebie. I mnie. - Dodał, jednocześnie opierając wygodnie plecy. Zawsze wyprostowany w wojskowej postawie, patrzył na Beltaine spod zmrużonych badawczo, wąskich i dzikich oczu. Przypominał jej wilka, gdy patrzył podobny sposób; nieprzejednaną, niebezpieczną i nieprzewidywalną bestię. Mogłaby przysiąc na Valarów, że uśmiechnął się, gdy przez jej ciało, pod suknią przeszedł dreszcz.

- Z królem. - Zaczęła mówić, a on, pochylił się do niej. Słuchał uważnie. Biała suknia zaszeleściła, długie palce sięgnęły dwóch kryształów i rozlało się wytrawne, czerwone niby krew wino.

- Napij się ze mną. - Zaoferowała, sama umoczywszy w szkarłacie usta. Usiadła obok niego, mówiąc:

- Zerwał zrękowiny, gdy go zdradziłam, to chciałeś usłyszeć? Zdradziłam go, pomogłam zbiec jego więźniom a on, patrzył od tamtej pory na mnie tak, iż po stokroć wołałabym uderzenie w twarz. Przełożyłam nadeń to, co w jego oczach jest abominacją. Mówi o nich z pogardą gnomy, lecz były to krasnale; khazadzi.

Ty i ja mamy zamiłowanie do tych, których inni nienawidzą.

Ułożyła się tuż obok niego; głową przy ramieniu, srebrzystymi włosami przy szyi. Mieli nad sobą wysoki sufit zwieńczony przejrzystą kopułą, na niebie gwiazdy. Zamknęła oczy i pierwszy raz nie przeszła przez wartowników o świcie wcale.

